

Zygmunt Skoczek

"Prawo i Życie" a sprawy odwokatury

Palestra 9/5(89), 6-12

1965

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

czej, zanim zdecyduje się na wybór specjalności. Bo jest to niewątpliwie kwestia zamiłowań, a niekiedy usposobienia. Przekonywa o tym bezsporny fakt, że często inny temperament cechuje adwokata obrońcę w procesach karnych, a inny — cywilistę, znawcę zagadnień hipotecznych.

Wybór specjalności musi więc być pozostawiony dojrzałemu namysłowi i swobodnej decyzji zainteresowanego.

6. Artykuł niniejszy jest artykułem dyskusyjnym.

Problemem, nad którym przede wszystkim wypadnie się jeszcze zastanowić, to forma i tryb ewentualnego uzyskiwania kwalifikacji specjalisty. Czy będą to studia uzupełniające, kursy, udział w seminariach, obowiązek wykazania się stażem czy też ponadto złożenie egzaminu — na ten temat padną niewątpliwie głosy kolegów.

Poddany będzie dyskusji, niewątpliwie, również sam problem specjalizacji jako takiej.

W każdym jednak razie zagadnienie adwokata specjalisty staje się sprawą coraz to pilniejszą i domaga się uregulowania.

ZYGMUNT SKOCZEK

Dziekan Rady Adwokackiej w Warszawie

„Prawo i Życie“ a sprawy adwokatury

O adwokaturze i potrzebie jej zreformowania mówiło się i pisało wiele wówczas, kiedy dostosowanie form ustrojowych i organizacyjnych adwokatury do zmienionych warunków życia społecznego stało się nieodzowne zarówno w interesie społeczeństwa, jak i w interesie samej adwokatury. Obecnie, po prawie półtorarocznym obowiązywaniu nowych przepisów dotyczących adwokatury, powinno się mówić i pisać na temat realizacji tych przepisów, na temat roli samorządu adwokackiego w przeprowadzaniu reformy adwokatury, kierunków działania organów samorządu adwokackiego, zmian, jakie w adwokaturze już zaszły i jakie w najbliższym czasie powinny jeszcze zajść, na temat oceny działalności organów samorządu adwokackiego itp.

Okres ten jest może jeszcze zbyt krótki, by ocena taka mogła być całkowita i bezbłędna. Ale już obecnie można przyjąć za pewne, że samorząd adwokacki, na którym przede wszystkim spoczywa obowiązek wprowadzania w życie reformy adwokatury, stara się realizować nowe przepisy dotyczące adwokatury najdokładniej i zgodnie z celami społecznymi leżącymi u podstaw tych przepisów.

Trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, że przeprowadzenie reformy adwokatury nie było rzeczą prostą ani łatwą. Przesławienie zespołów adwokackich na nowe zasady pracy, pokonanie trudności z tym związanych i mimowolnych oporów, jakie przy tym powstawały — wymagały czasu, poważnego wysiłku ze strony Naczelnej Rady Adwokackiej, rad wojewódzkich, zespołów adwokackich i samych adwokatów-członków zespołów. Były (i są jeszcze dotychczas) pewne zgrzyty, które trzeba było usuwać,

popelniano błędy, które trzeba było naprawiać, powstawały wątpliwości, które trzeba było właściwie i natychmiast rozstrzygać. Słowem, było wiele kłopotów związanych z przeprowadzeniem reformy adwokatury, kłopotów, które zwykle towarzyszą każdej reformie pewnego poważnego wycinka życia społecznego.

Praca jednak nad prawidłową realizacją nowych przepisów o adwokaturze posuwa się stale naprzód. Wyrabiają się nowe zasady kierowania zespołami, prowadzenia spraw przez zespoły jako kolektywy, odpowiedzialności za pracę członków zespołów, nadzoru rad adwokackich itp.

Prasa prawnicza niewątpliwie mogłaby wiele pomóc samorządowi adwokackiemu w trudnej i odpowiedzialnej pracy dotyczącej realizacji reformy adwokatury przez zamieszczanie wypowiedzi na tematy związane z tą pracą, jej trudnościami i niedociągnięciami oraz przez poddawanie koncepcji prawidłowych rozwiązań. Szereg tego rodzaju artykułów zamieściła „Palestra”, która przede wszystkim powołana jest do omawiania spraw adwokatury. Od czasu do czasu ukazują się tego rodzaju wypowiedzi również na łamach prasy codziennej. Na przykład w „Życiu Warszawy” (nr 47) ukazał się artykuł J. Gór. pt. „Adwokatura po roku”, w którym m.in. mówi się o konieczności „stabilizacji psychicznej adwokatów w ich nowej sytuacji”.

Mogłoby i powinno pomóc samorządowi adwokackiemu popularne „Prawo i Życie”, organ Zrzeszenia Prawników Polskich, w którym to Zrzeszeniu adwokaci są jedną z najliczniejszych grup zawodowych prawniczych. Mogłoby, gdyby chciało. Sądząc jednak z tego, co ukazuje się na łamach tego czasopisma, trudno dojść do wniosku, że „Prawo i Życie” ma takie chęci. Co gorsza: w opinii adwokatów, i to opinii zdecydowanie jednomyślnej, „Prawo i Życie” uchodzi za organ antyadwokacki, za organ, który dąży do kształtowania w społeczeństwie ujemnej opinii o adwokaturze jako zawodzie i który na tematy związane z adwokaturą zamieszcza artykuły wprowadzające w błąd opinię publiczną. Oto przykłady z ostatnich kilku miesięcy:

W numerze 25 z dnia 6.XII.1964 r. „Poczta ciotki Justyny” podała do wiadomości dwa listy pochodzące od adwokatów. W pierwszym z tych listów „Izabella K.” pisze o tym, że marzyła o reformie adwokatury, a kiedy ta reforma stała się faktem dokonany, koledzy adwokaci postanowili ją zreformować: wykluczyli ją z zespołu z powodu zbyt niskich obrotów. W drugim liście autor, mówiąc o zapracowywaniu się starszych adwokatów, którzy „nie oddadzą żadnej sprawy, żadnego klienta nie puszczą z kwitkiem”, zapytuje: „I co oni mają z tego? Pracują za tych, którzy nie biorą wszystkich spraw” i ironicznie proponuje „stworzenie zespołów wedle obrotności i zarobków adwokatów”. Oba listy są opatrzone niby dowcipnymi uwagami „ciotki”.

W tym samym numerze „Prawa i Życia”, i to obok „Poczty”, zamieszczony został artykuł K. Jocza pt. „Wyrównane konta a specjalizacja w adwokaturze”, poświęcony głównie zamierzeniom (jakoby!) Rady Adwokackiej w Łodzi do tworzenia zespołów „wyrównanych kont”.

I dość dziwne dowcipy „ciotki Justyny”, i wypowiedzi K. Jocza nie wymagałyby może zwrócenia uwagi powołania się na nie jako na przykłady określonych tendencji „Prawa i Życia”. Humor „ciotki”, powołującej się na „reformy z wełny” swojej babci jako na najlepsze reformy,

zalatuje naftaliną i sarkazmem starej i zawiedzionej panny K. Jocz znany jest nadto dobrze szerokiemu ogółowi czytelników. „Prawa i Życia” z zawsze szeroko otwartych dla jego wypowiedzi — bez względu na to, co one zawierają — łam tego czasopisma. Jeżeli jednak zajmują się nimi w tym miejscu, to tylko dlatego, że wprowadzają one w błąd czytelników.

Nie mogło być tak, by Izabella K. została wykluczona z zespołu adwokackiego z powodu osiągania zbyt niskich obrotów, jak o tym podaje w swoim liście i co za prawdę przyjmuje „ciotka Justyna”. Stosownie do § 19 rozp. Min. Sprawiedliwości z dnia 28.XII.1963 r. w sprawie zespołów adwokackich (Dz. U. z 1964 r. Nr 1, poz. 4) adwokat może być wykluczony z zespołu tylko z ważnych przyczyn, w szczególności w wypadku rażącego zaniedbywania lub naruszania obowiązków związanych z należeniem do zespołu. A więc gdy adwokat narusza przepisy dotyczące zespołów adwokackich, przyjmuje klientów poza zespołem, nie przychodzi do zespołu, zaniedbuje się w pracy, nie stawia się bez usprawiedliwienia na terminy rozpraw itp. — dopiero wówczas może być wykluczony z zespołu. Z góry zatem można powiedzieć, że Izabella K. tak właśnie postępowała jako członek zespołu i że z tego powodu została z zespołu wykluczona.

Mogą się oczywiście zdarzyć wadliwe uchwały zespołów w różnych kwestiach, m. in. także w sprawie wykluczenia z zespołu. Gdyby nawet taka zupełnie sporadyczna uchwała zespołu zapadła, to trudno wyobrazić sobie radę adwokacką, która by nie uchyliła — z urzędu lub na skutek odwołania strony zainteresowanej — takiej uchwały sprzecznej z prawem.

Wolno wierzyć, że redakcja „Prawa i Życia” przesłała list Izabelli K. do właściwej rady adwokackiej. Czy jednak przed podaniem do wiadomości publicznej tego listu nie należało zapytać rady o zgodność z prawdą podanej przyczyny wykluczenia z zespołu? Chyba tak, ale wówczas „ciotka Justyna” pozbawiłaby się okazji publicznego przypięcia adwokatowi łatki, świadczącej o tym, że im zawsze chodzi tylko o pieniądze i że dla nich gotowi są naruszyć przepisy prawa i zasady koleżeństwa.

Drugi list opatrzonej został dopiskiem, że na pomysł autora wpadło wiele rad adwokackich, które popierają idee wyrównanych kont. Jeżeli to określenie „wyrównanych kont” odniesie się do artykułu K. Jocz, zamieszczonego pod takim właśnie tytułem w tym samym numerze „Prawa i Życia”, to łatwo jest dojść do wniosku, że dopisek „ciotki” jest konkretnym zarzutem postawionym wielu radom adwokackim. Byłoby rzeczą pożyteczną, gdyby „ciotka” wymieniła te rady, które miała na myśli, oraz dane, na których zarzut swój oparła. Anonimowość nie służy prawidłowej dyskusji i nie ułatwia poprawienia tego, co poprawy wymaga.

Co do artykułu K. Jocz, to trzeba powiedzieć, że intencje przypisywane przez niego uchwałę Rady Adwokackiej w Łodzi z dnia 10.IX.1964 r. nie znajdują uzasadnienia w treści tej uchwały. Po cóż więc było mówić tyle o czymś, czego nie było. W tej jednak sprawie redakcja „Prawa i Życia” mogła się nie orientować i na podstawie tego tylko artykułu trudno byłoby przypisywać jakieś określone tendencje do niewłaściwego informowania czytelników o sprawach adwokatury.

Wkrótce jednak, bo w numerze 26 z dnia 20.XII.1964 r. zamieszczony został artykuł H. Walda pt. „Złodziej Antoni Cholewa” o przygodach autora jako adwokata ze „służącą” Marysią, poranną kąpielą i klientem-złodziejem, który kładzie na biurko pana mecenasa srebrne monety

pochodzące z przestępstwa, a pan mecenas otwiera szufladę biurka i pozwoli zgarnia do niej srebro.

Nie ma potrzeby szerszego omawiania wspomnień H. Walda zamieszczonych w tym artykule. Z artykułu tego nie wynika nawet, że wspomnienia te dotyczą bardzo odległego czasu, innych stosunków społecznych, w których inna również była rola adwokata. Na temat tych wspomnień wystarczy przytoczyć jeden tylko fragment z artykułu Władysława Mergela pt. „Cui bono”, zamieszczonego w „Dzienniku Bałtyckim” nr 305 z dn. 24, 25, 26, 27.XII.64 r.:

„(...) doradzałbym przeczytanie w tym samym numerze artykułu Bolesława Sadaja pt. „Społeczna pozycja zawodu adwokata”, omawiającego wyniki ankiety przeprowadzonej w województwie szczecińskim. Analizując te wyniki, autor dochodzi do wniosku, że w porównaniu z innymi zawodami zawód adwokata w opinii badanych jest stosunkowo wysoko ceniony. Czy w opinii tych, którzy przeczytają opowieść Henryka Walda, nie nastąpi żadna zmiana? A jeżeli nastąpi, to w czym to będzie interesie? Każdy z nas może opowiedzieć co najmniej jedną opowieść o adwokacie bez etycznego kręgosłupa, tak jak każdy z pewnością zetknął się z nieuczciwym sprzedawcą. Ale adwokatura jest nieodłączną częścią naszego aparatu sprawiedliwości i chyba nikomu nie zależy na tym, ażeby zawód ten sprowadzać do pogoni za stuzłotówką, choćby kosztem łamania prawa. Tym dziwniejsza jest ta cała sprawa, że „Prawo i Życie” jest organem Zrzeszenia Prawników Polskich. A więc i samych adwokatów”.

Tyle dziennikarz gdański. A my do tego rozsądnego głosu nie mieliśmy nic do dodania, gdyby nie nowe wystąpienie na łamach „Prawa i Życia”, tym razem na temat sprawozdania Rady Adwokackiej w Warszawie. Autor, który ukrywa się pod pseudonimem „Analizofil”, w numerze 10 z dnia 9.V.1965 r. zamieścił artykuł pt. „Królik winien”, zawierający — mimo frywolnego tonu — krytykę sprawozdania Rady.

Nie trzeba chyba mówić, jak ważną rolę w naszym życiu społecznym odgrywa krytyka, jakie są jej cele i czemu ona służy. To jest dobrze znane. Rada Adwokacka w Warszawie, składając delegatom adwokatów sprawozdanie, pragnęła z ich strony krytyki swej działalności. Wyraźnie zaakcentował to sprawozdawca w ustnym wystąpieniu na zgromadzeniu, mówiąc m. in.:

„Mówimy o krytyce i jej oczekujemy, nie uważamy bowiem, by Rada — mimo najlepszych intencji — wszystkie problemy, a było ich wiele, rozwiązywała najlepiej i najwłaściwiej. Głosy rzeczowej krytyki pomogą niewątpliwie Radzie w wykonywaniu jej trudnych i odpowiedzialnych obowiązków dla dobra adwokatury, wymiaru sprawiedliwości i społeczeństwa”.

Z wielką uwagą ustosunkowalibyśmy się również do rzeczowej krytyki działalności Rady Adwokackiej, gdyby z nią wystąpiono w „Prawie i Życiu”. Niestety, wypowiedzi „Analizofila” nie można określić mianem rzeczowej krytyki. Przeciwnie, przytoczone ze sprawozdania fragmenty

dobrane zostały w taki sposób, żeby zniekształcić treść i sens omawianego zagadnienia. I tak „Analizofil” twierdzi, że „(...) Rada nader swoiście widziała sens i treść reformy adwokatury. Widziała swoiście, to znaczy nie dostrzegała w niej nic poza problematyką wynagrodzeń i zarobków”. Na uzasadnienie tego twierdzenia „Analizofil” przytacza fragment sprawozdania w brzmieniu następującym: „Katastrofalna sytuacja materialna adwokatów pracujących w zespołach warszawskich stała się punktem centralnym zainteresowań nowej Rady”.

Nie tak to było w sprawozdaniu i dlatego trzeba przytoczyć cały ustęp, z którego fragment — i to ze środka zdania — wyjął „Analizofil”:

„Wprowadzenie w życie przepisów ustawy z dnia 19.XII.1963 r. o ustroju adwokatury (Dz. U. Nr 57, poz. 309) i rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 28.XII.1963 r. w sprawie zespołów adwokackich (Dz. U. z 1964 r. Nr 1, poz. 4), przewidujących m. in. nowe zasady obliczania wynagrodzeń adwokatów w zespołach adwokackich, zbiegło się na początku kadencji obecnej Rady Adwokackiej z wyraźnym pogorszeniem się sytuacji materialnej adwokatów-członków zespołów adwokackich czynnych w Warszawie. Z nadesłanych przez zespoły sprawozdań finansowych wynikało, że pogorszenie tej sytuacji nastąpiło w maju 1964 r., a pogłębiło się w miesiącach letnich (czerwiec—sierpień 1964 r.). W sierpniu 1964 r. w połowie zespołów warszawskich przeciętne wynagrodzenie netto adwokata wynosiło poniżej 2 000 zł, a 12 zespołów warszawskich w miesiącu tym nie wypracowało udziału stałego lub wypracowało go z nadwyżką minimalną (100—200 zł). Ta — zdawałoby się katastrofalna sytuacja materialna adwokatów pracujących w zespołach warszawskich — stała się punktem centralnym zainteresowań nowej Rady i przedmiotem jej rozważań zmierzających do ustalenia przyczyn pogarszania się sytuacji materialnej oraz środków, które należało przedsięwziąć, aby zahamować spadek wynagrodzeń i w dalszej kolejności podnieść je do wysokości zapewniającej utrzymanie adwokatów i odpowiadającej ich poziomowi zawodowemu”.

„Analizofil” więc opuścił bardzo wymowne liczby podane w sprawozdaniu oraz słowa: „Ta, zdawałoby się”, wskazujące na pozorność sytuacji, którą na podstawie przytoczonych danych można jest określić jako katastrofalną. Za takim ujęciem sprawozdania przemawia również dalsza jego część zawierająca analizę przyczyn, które miały wpływ na pogorszenie się sytuacji materialnej adwokatów warszawskich. Z analizy tej wynika, że wpływ ten miały również okoliczności przypadkowe i przemijające.

Pomijając to wszystko i cytując dowolnie wybrany fragment sprawozdania, „Analizofil” zmienił i przekręcił sens tej części sprawozdania. Dlaczego to uczynił? Czy chodziło mu o to, by na tej podstawie wyprowadzić fałszywy wniosek, jakoby Rada Adwokacka nie dostrzegała nic poza problematyką wynagrodzeń i zarobków? Dodać tu trzeba, że ogólnie trudna sytuacja materialna adwokatury warszawskiej jest powszechnie znana i byłoby chyba źle, gdyby sprawą tą nie zajmowała się Rada Adwokacka.

„Analizofil” podaje, że według sprawozdania Rady na 691 adwokatów w samej Warszawie — 8 ma w najbliższym czasie przejść na rentę, 16 zostało skierowanych na komisję lekarską, a 4 przeniesiono z Warszawy do innych miejscowości, i dochodzi do wniosku, że „(...) tych kilka osób mniej w szeregach nie oddali Apokalipsy od adwokatury warszawskiej.” Autor pomija zamieszczoną w sprawozdaniu liczbę 37 adwokatów, którzy już przeszli na renty oraz stanowczą praktykę Rady co do niepowiększania nadal listy adwokatów wykonujących zawód w Warszawie. Jeżeli to wszystko zsumować, to okaże się, że w czasie 10-miesięcznej kadencji Rady praktycznie zmniejszono stan osobowy adwokatów wykonujących dotychczas zawód w pełnym zakresie o ok. 90 osób. A to już nie jest liczba mała.

„Analizofil”, analizując sprawozdanie Rady, powiada ironicznie: „Katastrofa grozi więc nadal. Koniec warszawskiej adwokatury tuż, tuż.” Taki wniosek ze sprawozdania bynajmniej nie wynika. Wyraźnie w nim jest powiedziane, że w końcu 1964 r. sytuacja materialna adwokatów warszawskich uległa pewnej poprawie i poprawa ta utrzymuje się nadal. Sprawozdanie podaje dalej przyczyny, które wpłynęły na tę poprawę. Tego „Analizofil” albo nie doczytał, albo nie chciał doczytać.

Dalej „Analizofil” podnosi brak analizy takich zjawisk, jak np. tego, czy i w jakim zakresie funkcjonuje system przyjmowania spraw w zespołach, czy i w jakim zakresie podjęto próby likwidacji „naganiactwa”, przyjmowania wynagrodzeń poza zespołem, w jakim stopniu podjęto próby kontroli pracy adwokatów.

Na te tematy i jeszcze inne rzeczywiście nie ma wiele w sprawozdaniu. Pominięto bowiem tu, co — ogólnie mówiąc — można w zasadzie uważać za dokonane już osiągnięcia i efekty pracy naszych zespołów, ich kierowników i członków. Kwestia przyjmowania spraw poza zespołem walczą z naganiactwem i przyjmowaniem wynagrodzeń poza zespołem nie są związane z prawidłową realizacją reformy adwokatury, lecz są zjawiskami o charakterze patologicznym, wymagającym odpowiedniej reakcji dyscyplinarnej. Na tej też płaszczyźnie zjawiska te są likwidowane. Uwagę delegatów starała się Rada skoncentrować na tych kwestiach, których rozwiązanie nastęrcza Radzie wiele trudności i wątpliwości, jak np. sprawa prawidłowego rozmieszczenia adwokatów na terenie Izby, zmniejszenia liczby adwokatów w Warszawie, przechodzenia na renty, stosowania § 19, 35, 36 rozp. Min. Spr. w sprawie zespołów adwokackich, rozliczania należności za substytucje i obrony z urzędu itp. po to mianowicie, by w wyniku dyskusji uzyskać materiał do prawidłowych rozwiązań.

Inaczej przedstawia się dalsza kwestia podniesiona przez „Analizofila”: kwestia kontroli pracy zawodowej adwokatów. To jest problem, któremu Rada Adwokacka będzie musiała poświęcić więcej uwagi.

Kiedy jednak czyta się wypowiedzi „Analizofila” utrzymane w ironiczno-sarkastycznym tonie, zbyt upraszczające ogólnie trudne problemy i zniekształcające sens omawianego sprawozdania, słyszymy dobrze nam znany głos naszej starej znajomej „ciotki Justyny”. To jej styl, jej żalony humor, jej sposób traktowania spraw adwokatury. Czy to nie ona nam się kłania, twierdząc za pośrednictwem „Analizofila”, że ze sprawozdania Rady wynika, wnika, iż atmosfera nieufności, uprzedzeń i podejrzliwości była u narodzin nowej ustawy o ustroju adwokatury?

Wszystko to artykułowi „Analizofila” nadaje charakter niepoważny. Ale skąd ten żal, niechęć, uraza, złośliwość? Sprawa jest prosta: w sprawozdaniu Rady Adwokackiej w Warszawie znalazł się następujący ustęp:

„Rada Adwokacka nie może pominąć tego, że „Prawo i Życie” — organ Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Polskich — nadal podtrzymuje, a nawet podsyca kształtowanie się niewłaściwego sądu o adwokaturze przez zamieszczanie artykułów, felietonów i notatek na tematy związane z adwokaturą, których treść może nawet wprowadzać w błąd opinię publiczną. Jedno z tego rodzaju wystąpień spotkało się z odpowiedzią ze strony „Dziennika Bałtyckiego”, w artykule pt. „Cui bono”. Trudno nawet przypuszczać, by to, co jest zrozumiałe dla dziennikarza gdańskiego, było niezrozumiałe dla redakcji „Prawa i Życia”, składającej się w większości z prawników”.

To właśnie tak ubodło „Analizofila” i to wywołało taką urazę do Rady Adwokackiej. Ale i w tym miejscu „Analizofila” nie stać było na przytoczenie całego ustępu. Opuścił to, co było najważniejsze: adresata, do którego ustęp ten się odnosił, i konkretny zarzut. A więc i tym razem „Analizofil” podał tylko fragment sprawozdania tak wykrojony, że nie wiadomo nawet, o kim się w nim mówi. Może ktoś nie znający sprawozdania pomyśli, że Rada słowa te skierowała do „redaktorskich głów” w ogóle, a nie do niektórych, i to tylko z „Prawa i Życia”? Może przytoczony przez „Analizofila” ustęp sprawozdania Rady tak właśnie zostanie zrozumiany?

Sprawa królika w ujęciu „Analizofila” wymagałaby niewątpliwie szerszego omówienia, ograniczam się jednak tylko do zwrócenia uwagi na sposób traktowania niektórych spraw adwokatury i prowadzenia dyskusji, jakim autor posługuje się na łamach poważnego, popularnego czasopisma o charakterze prawniczym.

Tym dziwniejsza jest ta cała sprawa, że „Prawo i Życie” jest organem Zrzeszenia Prawników Polskich. Można by tylko zapytać, czy Zarząd Główny Zrzeszenia aprobeje tego rodzaju wystąpienia, czy je popiera i czy uważa, że są one właściwe i zgodne z interesami Zrzeszenia oraz z celami, którym ma służyć, które ma realizować i które ma upowszechniać właśnie „Prawo i Życie”?